



tekst

MAGDALENA KOZIEŁ

redaktor wydania

Jak nie zabrać się za czytanie w czasie wakacji, no to kiedy? Przeglądnięcie domowej półki z książkami dla dzieci dobrze nam zrobi, bo pewnością okaże się, że z niejednych bajek dzieci już wyrosły i należy sięgnąć po coś nowego. Warto podjąć trud, bo czytanie z dzieckiem to okazja do cennych doświadczeń.

– Wystarczy wziąć dobrą książkę i przeczytać ją dziecku przed zaśnięciem, a pociechy same rozwiną rozmowę na ciekawe i ważne tematy związane z książką – mówi Robert Kościuszko, ojciec trójki chłopaków (str. IV-V).

Olimpiady sportowe, wspinaczka na ściankach i pokazy pierwszej pomocy – **to tylko kilka wybranych propozycji diecezjalnej Caritas w ramach wakacyjnej akcji.**

Co roku w wakacyjnych propozycjach diecezjalnej Caritas uczestniczą setki dzieci. – Chcemy, aby każde dziecko miało szansę w sposób ciekawy, kreatywny i bezpieczny spędzić wakacje – wyjaśnia dyrektor diecezjalnej Caritas ks. Marek Kidoń. Dla wielu osób kolonie letnie organizowane przez Caritas to jedyna szansa spędzenia wakacji poza miejscem zamieszkania. W tym roku zaplanowano trzy turnusy w Zagórzcu Śląskim w górach i cztery turnusy Mrzeżynie nad morzem. Oprócz wyjazdów i wycieczek dzieci pod

Diecezjalna Caritas dzieciom

Wakacje dla każdego



Podczas akcji „Wolontariusze dzieciom” najmłodsi na warsztatach plastycznych wyczarowywali z plastikowych butelek „rajskie ptaki”

okiem fachowej kadry uczestniczą w specjalnie przygotowanych programach. – Nie ma czasu na nudę – zapewnia Agnieszka Badurek, koordynator programów wakacyjnych z diecezjalnej Caritas. W koloniach weźmie też udział kilkanaścioro dzieci powodzian.

Jak co roku, w wakacje trwa też akcja „Wolontariusze dzieciom”. – To propozycja szczególnie dla dzieci i młodzieży, którzy z różnych powodów

spędzają czas w domach – wyjaśnia rzecznik diecezjalnej Caritas Anna Maria Kawka. W ramach wakacyjnej akcji organizowane są także na terenie całej diecezji półkolonie w świetlicach prowadzonych przez Parafialne Zespoły Caritas i diecezjalną Caritas.

Wakacyjna Akcja Caritas jest finansowana dzięki środkom pozyskanym ze sprzedaży świec wigilijnych, wpłatom darczyńców oraz dotacjom.

kk

Watra znaczy ognisko



ŁUGI, 17 LIPCA. W tegorocznej watrze udział wzięli temkowie nie tylko z Polski, ale także z USA, Kanady i Niemiec. Na scenie: Zespół Pieśni i Tańca „łastiwoczka” z Przemkowa

To już 20. łemkowska watra. – To spotkanie pokoleniowe – wyjaśnia Andrzej Tutko, prezes Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej w Strzelcach Krajeńskich. – Watry były organizowane jeszcze w górach przez nasz dziadków, którzy zamieszkiwali w Beskidzie Niskim. W przerwie w pracy na roli była to okazja do wspólnego spotkania i biesiadowania – dodaje. Ta tradycja jest żywa i dziś. 20 lat temu odbyła się pierwsza watra w Ługach k. Dobiegniewa. Wtedy było kilkanaście osób, teraz jest nawet półtora tysiąca. W ten sposób Łemkowie chcą się spotkać i dzielić z innymi swoją tradycją. – Na naszym terenie, jak widać, kultura łemkowska nie zanika – zauważ ks. Artur Graban, proboszcz parafii prawosławnej w Ługach i Brzozie.

Krzysztof Król

To dopiero początek

GORZÓW WLKP. W tutejszej siedzibie TVP 15 lipca odbyła się uroczysta gala z okazji zakończenia konkursu literackiego „Maj 1960 – Wydarzenia Zielonogórskie”. Przypomnijmy, 30 maja 1960 roku zielonogórzanie czynnie zaprotestowali przeciw decyzji władz komunistycznych o likwidacji Domu Katolickiego. Konkurs ogłosiła wojewoda lubuski Helena Hatka. – Nie możemy pozwolić, żeby młode pokolenie zapomniało o losie swoich przodków – powiedziała wojewoda laureatom konkursu. – Dziękuję Wam, że budujecie z nami lubuską tożsamość – dodała. Obecny na gali senator Walerian Piotrowski przypomniał zebranym o istocie Wydarzeń Zielonogórskich. – Ta walka skończyła się wtedy klęską. Były wyroki i represje. Mimo to zielonogórski zryw wpisuje się w proces dążenia społeczeństwa

polskiego do odzyskania niepodległości – wyjaśniał. Konkurs nie miał ograniczeń wiekowych i terytorialnych. Wzięli w nim udział przedstawiciele różnych instytucji, stowarzyszeń, uczelni i profesji. Nagrodę Grand Prix przyznano 33-letniemu Sławomirowi Nicińskiemu z Otwocka za pracę literacką, która jako jedyna ukazuje obie strony konfliktu. Autor nie jest wcale historykiem, na co dzień prowadzi firmę budowlaną, a przeszłość to po prostu jego pasja. Zwycięzca opowiada o wydarzeniach sprzed pół wieku za pośrednictwem bohatera, który przypadkowo trafia w tryby komunistycznej maszyny. – Starałem wczuć się w osobę, która bezpośrednio te wydarzenia przeżyła – wyjaśnia Niciński. – Przedstawianie wydarzeń historycznych w sposób encyklopedyczny jest mało ciekawe. Dla mnie o wiele ważniejsze



Wojewoda Helena Hatka i dyrektor TVP Gorzów Wlkp. Łukasz Kotalla wręczają nagrodę Sławomirowi Nicińskiemu z Otwocka. Prace zostaną wydane w formie książki

jest utożsamianie historii z losem konkretnych osób, co sprawia, że staje się ona żywa – dodaje. Pierwsze miejsce zajęła Marta Sienkiewicz z Trzebiela, drugie – Alfred Siatecki z Raculi i trzecie – Wojciech Jachimowicz z Nowej Soli. Konkurs literacki to, jak zapowiada wojewoda, pierwszą częścią projektu pod nazwą „Nasza tożsamość”. W niedalekiej przyszłości w podob-

ny sposób mają być upamiętniane także inne wydarzenia historyczne, które miały miejsce na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego. Zdaniem obecnego na gali dyrektora Dariusza Rymara z Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp., to bardzo potrzebne, ponieważ o wielu ważnych wydarzeniach społeczeństwo po prostu zapomniało albo nie wie. **kk**

zapowiedzi

Z książkami w tle

ŻAGAŃ. Parafia pw. św. Józefa oraz żagańskie stowarzyszenia i organizacje zapraszają na 8 sierpnia w godzinach od 12.00 do 20.00 na „III Parafialne spotkanie z muzami przy kościele Krzyża Świętego” Celem imprezy jest promocja i ochrona dziedzictwa kulturowego pozostawiona przez rodzinę książęcą Tayllerand-Perigord. W czasie imprezy organizatorzy przeprowadzą zbiórkę funduszy na remont kościoła pw. Krzyża Świętego.



Nie tylko od pożaru

ŻARY. Wojewódzkie Obchody Dnia Strażaka co roku przypadają 4 maja. W tym roku świętowano je jednak dopiero 12 lipca. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa pod przewodnictwem bp Adama Dyczkowskiego. Następnie na żarskim rynku wręczono 123 odznaczenia m.in. za zasługi dla ochrony przeciwpożarowej, złote znaki związku i za zasługi dla pożarnictwa. To ostatnie w srebrnym kolorze otrzymał ks. Jan Poźniak, proboszcz żarskiej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tego dnia wręczono także nominacje na wyższe stanowiska służbowe oraz przekazano kluczyki do nowych



Nowe wozy strażackie poświęcił bp Adam Dyczkowski. Towarzyszył mu żarski proboszcz ks. Jan Poźniak i kapelan lubuskich strażaków ks. Przemysław Kamieniarz (w mundurze OSP)

wozów strażackich na łączną wartość 6 mln złotych. Wojewoda lubuski Helena Hatka podziękowała zawodowym i ochotniczym strażakom za zaangażowanie przeciwpowodziowe w regionie. – To dzięki waszej pracy udało nam się uniknąć strat, jakie poniosły południowe województwa – mówiła Helena Hatka. Zdaniem komendanta głównego PSP Wiesława Leśniakiewicza ostatnie wydarzenia pokazały opinii publicznej, że straż pożarna jest nie tylko od gaszenia pożarów. Komendant podkreślił też pomoc podczas powodzi niemieckich

strażaków. – Tego województwa nie należy uczyć współpracy międzynarodowej, tu ta współpraca jest realizowana od wielu lat ze znakomitymi skutkami – mówił komendant. **kk**

■ K O N D O L E N C J E ■

Składamy wyrazy współczucia **BP. PAWŁOWI SOSZE**
z powodu śmierci brata

śp. KS. JANA SOCHY CM

który w wieku 77 lat odszedł do Pana 15 lipca 2010 r. w Krakowie.

Z modlitwą redakcja „Gościa Zielonogórsko-Gorzowskiego”

GOSĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniemiecki.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON (68) 454 23 73
REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Zbawcze kilometry

STRZELCE KRAJEŃSKIE. Sanktuarium maryjne w Rokitnie i Licheń, Sanktuarium św. Wojciecha w Gnieźnie i Pola Lednickie to tylko wybrane punkty XXII Pielgrzymki Rowerowej ze Strzelec Krajeńskich do Częstochowy. 18 lipca na rower wsiadło 120 pielgrzymów. Najmłodszy z nich miał 12, a najstarszy 69 lat. – Przede wszystkim jadą nasi parafianie, ale są także pielgrzymi

z całego powiatu – wyjaśnia organizator Dariusz Wieczorek, prezes Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z parafii pw. św. Franciszka z Asyżu. Zanim pielgrzymi 25 lipca dotarli na Jasną Górę, musieli pokonać ponad 600 km, ale nie chęć sprawdzenia się była tu najważniejsza. – Tu umacnam swoją wiarę i nabieram sił do codziennego życia – zapewnia Leszek Szurko. **kk**



Pielgrzymka to także okazja integracji parafian – zauważa ks. Mirosław Maciejewski, proboszcz ze Strzelec Krajeńskich (pierwszy z prawej)

Chopin w Lubuskiem

OŚNO LUBUSKIE. Koncert e-moll op. 11 Fryderyka Chopina, Suita św. Pawła G. Holsta oraz utwory solowe na fortepian można było usłyszeć 16 lipca w kościele pw. św. Jakuba. Koncert z cyklu „Chopin odwiedza Lubuskie” w wykonaniu pianistki Katarzyny Wasiak (na zdjęciu) z towarzyszeniem 20-osobowej Lubuskiej Akademii Orkiestrowej pod batutą Krzysztofa Świtalskiego był kolejnym wydarzeniem artystycznym w ramach II Festiwalu Muzyki Kame-

ralnej i Organowej „Convallaria”. Imprezie towarzyszyła wystawa pokonkursowa prac plastycznych „Chopin – inspiracje” oraz tkackich „Chopin w tkaninie”. Koncerty z cyklu „Chopin odwiedza Lubuskie” odbyły się również m.in. w Witnicy, Gorzowie Wlkp., Krośnie Odr. i Zielonej Górze. Organizatorem konkursu jest Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze we współpracy z miejscowymi ośrodkami kultury i gminami. **mk**



Uczyli się i wypoczywali

Przez gry i zabawy budujemy wspólnotę, a młodzi odkrywają, że Kościół to miejsce także dla nich – podkreśla ks. Tomasz Sałatka



PARADYŻ. Ministranci i lektorzy, w sumie około 150 młodych osób, wzięli udział w oazie ministranckiej, lektorskiej i Kursie Oazowym dla Animatorów Liturgii (KODAL), które odbyły się od 14 do 24 lipca w Wyższym Seminarium Duchownym. Uczestnicy każdego dnia oazy mieli zajęcia warsztatowe z fonetyki i liturgiki oraz uczestniczyli w szkole biblijnej. – Uczymy się między innymi prawidłowej wymowy i intonacji, by lepiej czytać Pismo Święte – mówią Dominik Działo z Rzeczycy i Maciej Lawencki z Zielonej Góry, uczestnicy oazy lektorskiej. Nowością na tegorocz-

nej oazie lektorskiej była szkoła kantora, w czasie której lektorzy uczyli się prowadzenia śpiewów podczas Mszy św. – Nie chodzi tylko o to, by lektorzy nauczyli się od strony warsztatowej wszystkiego, co potrzebne do pełnienia służby liturgicznej, ale by wzbudziło w sobie wiarę i świadomość, czym jest liturgia – wyjaśnia prowadzący oazę ministrancką i KODAL ks. Tomasz Sałatka. Promocją nowych lektorów, którzy ukończyli wakacyjny kurs lektorski, odbędzie się we wrześniu w czasie pielgrzymki służby liturgicznej do Rokitna. **mk**

Rodzinna odnowa



Na rekolekcje oazowe do rokitniańskiego sanktuarium przyjechały małżeństwa m. in. ze Szczecina, Chorzowa, Bydgoszczy, Międzyzdrojów, Świdnicy i Wrocławia

ROKITNO. 46 osób w tym 16 dzieci związanych z Domowym Kościołem uczestniczyło od 11 do 26 lipca w pierwszym stopniu Oazy Nowego Życia. Moderatorem oazy był ks. Artur Woźniak, a parą animatorską Beata i Tomasz Puśleccy z Zielonej Góry. Rytm formacji wyznaczały tajemnice Różańca, a każdy dzień podzielony był między pracę w grupach, szkołę modlitwy, uczestnictwo w liturgii a czasem wypoczynku. – Szukamy na oazie wakacyjnej

przede wszystkim odnowienia więzi między sobą i z Bogiem. Szukamy relacji z innymi ludźmi wierzącymi, abyśmy mogli ubogacać innych świadectwem życia – wyjaśnia Barbara Bohonos z Nowej Soli. A jej mąż Robert dodaje: – Czasem praca na zmiany powoduje, że z naszym współmałżonkiem czy dziećmi jesteśmy zaledwie kilkanaście minut dziennie. Tutaj jesteśmy 24 godziny na dobę i musimy się z powrotem siebie nauczyć. **mk**

KSIĄŻKI**Z PRZESŁANIEM.**

– Moi synowie powiedzieli mi pewnego wieczoru: „Tato opowiadasz takie fajne historie, że powinieneś je zapisywać, aby inne dzieci też mogły czytać” – mówi Robert Kościuszko.

To była wystarczająco mocna zachęta, by chwycić za pióro.



Dzieci lubią książki. Warto to wykorzystać i czytać razem z nimi

MACDALENA KOZIEL

Boży wojownicy

tekst

MAGDALENA KOZIEL

mkoziel@goscniedzielny.pl

Zaczynał się zwykły wieczorny rytuał. Dzieci w piżamach czekały już tylko na czytanie. Oczywiście klóciły się, o czym tym razem przyjdzie im posłuchać. Chłopiec przytargał do pokoju starszej siostry swój własny stosik encyklopedii o cudach techniki, kosmosie i rykerach oraz komiksy z Asteriksem i Obelksem w roli głównej. Jednak dziewczynka nie ustępowała, próbując sprytnie go przekonać, że baśnie, które właśnie niedawno odkryła, są też „niesamowicie ciekawe”. – Nie musicie się klócić. Mam coś zupełnie innego – oznajmiła mama (dzisiaj była jej kolej na czytanie), pokazując książkę Roberta Kościuszki „Wojownik Trzech Świątów”. No i dopiero wtedy się zaczęło. A czemu taki obrazek na okładce, a o czym

ta książka, a skąd ją ma? – Będzie o wojownikach – mama zwróciła się do chłopca. – Och! – westchnął tylko z aprobatą. Popatrzyła na niezbyt szczęśliwą minę córki – Ale o takich Bożych wojownikach. Niektórych z nich już znasz z Biblii – dopowiedziała, żeby ją uspokoić. – No na przykład jakich? Bo ja dopiero doszłam do Księgi Królewskiej i czytam o Eliaszu – zaciekała się dziewczynka. – Słyszałaś coś o Saulu i Dawidzie? – zapytała mama. – O Saulu jasne. A Dawid to trochę mnie wkurza, bo wiesz, on takie numery wykręcał swoim przyjaciołom. Nie do końca to rozumiem! – ośmiolatka zaczęła mówić z przejęciem, stukając palcem w kolejno otwierane strony Biblii dla dzieci, którą codziennie czytała przed snem. – W takim razie posłuchajcie:

„Tomek pokonał strach i zaczął przyglądać się temu czemuś, co tak nagle pojawiło się przed nim, nie wiadomo właściwie skąd. Stał

przed nim mężczyzna tak wysoki, że przesłaniał skulonemu chłopcu widok, aż do sufitu. Olbrzym miał na pewno ponad dwa metry wzrostu...” – zaczęła płynąć opowieść z kolejnych stron „Wojownika Trzech Świątów”. W jednym z zielonogórskich domów zapadła cisza, od czasu do czasu przerywana jedynie pytaniami dzieci.

Wojownik na USG

Być może Robert Kościuszko, autor „Wojownika”, w oddalonej o 500 kilometrów od Zielonej Góry Warszawie też czytał tego wieczoru swoim dzieciom. To bardzo prawdopodobne, bo przecież od tego wspólnego czytania wszystko się zaczęło. – Zawsze przechwalam się, że moim największym sukcesem jest bycie szczęśliwym mężem i ojcem – mówi Robert Kościuszko, od 15 lat mąż Joanny, ojciec 13-letniego Tomka, 11-letniego Michała oraz 5-letniego Jaśka. To właśnie oni tak skutecznie

„zmusili” tatę do pisania, że w ciągu niecałych czterech lat napisał trzy kolejne części „Wojownika Trzech Świątów”. – Kiedyś trochę za namową żony zacząłem opowiadać synom przed zaśnięciem różne historie z Biblii. W ten sposób chciałem pokazać im moją, tatusiową wiarę – wyjaśnia pisarz. – Ponieważ to są chłopaki, opowiadałem im o Bożych wojownikach, np. o Dawidzie, Gedeonie, Samsonie. Gdybym miał córki, opowiadałbym im pewnie o pięknych i mądrych księżniczkach, jak Rut czy Estera. Byłem mile zaskoczony, że to jest dla nich ciekawe – dodaje. Na prośbę synów zaczął te opowiadane historie spisywać. I tak cztery lata temu powstał „Wojownik Trzech Świątów”. Pomyślał na tytuł powieści pojawił się w bardzo szczególnych okolicznościach. – Pojechaliśmy z żoną na USG. Dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli trzeciego syna, trzeciego wojownika. Byłem szczęśliwy, że jest zdrowy, że Bóg jest dla

nas taki dobry, bo daje mi wsparcia rodzinę, pracę i wiele innych rzeczy. Zaczęłam o tym rozmyślać. Szczególnie liczba trzy często się powtarzała, i tak wpadł mi do głowy tytuł: „Wojownik Trzech Świątów” – opowiada.

Pierwsi krytycy

To, co Robert Kościuszko napisze, idzie najpierw pod krytykę najbliższych. To właśnie synowie są pierwszymi słuchaczami przelewanych na papier historii. Czyta im „Wojownika” osobiście i obserwuje reakcje. – Tomek lubi logikę i zwraca uwagę na niespójności. Kiedyś powiedział: „Tata, a ten wojownik wczoraj wieczorem stracił miecz w bitwie, a dzisiaj nadal go ma!” – opowiada ojciec. Przyrodnicze zacięcie drugiego syna Michała też się przydaje. Domagał się szczegółowych opisów lwa i to dzięki niemu znalazły się one w pierwszej części. – Kiedy się ociągałem, sam znalazł w atlasie, ile mierzy i waży ten drapieżnik – mówi pisarz i zapewnia: – Moja rodzina daje mi największą zachętę do pisania. Następni są życzliwi czytelnicy, piszący e-maile i przychodzący na spotkania autorskie.

Przyznaje, że najbardziej fascynujące jest wymyślanie akcji i przeplatanie jej historiami biblijnymi. – Te tworzone przeze mnie przygody to jak wyciąganie jakiejś nowej rzeczywistości czy nowych postaci z niebytu. Nie mam żadnych ograniczeń. Nikt nie może mi powiedzieć, że coś jest niemożliwe, że się nie da. To jest moja wolność – opowiada. – Lubię spisywać pomysły piórem na kartce. To specjalne pióro, dostałem je od żony na Boże Narodzenie – dodaje. Dopiero później tekst trafia do komputera, gdzie ubarwany jest opisami kolorów, smaków, uczuciami czy slangiem językowym.

Ojcowskie dylematy

Ale te kolejno zapisywane strony powieści to niejedyne wyzwanie autora „Wojownika”. Robert Kościuszko swoje pisanie pojmuje trochę jak misję. Bo jak pisać dla dzieci, nie myśląc o ich rodzicach? – Najnowsze badania ujawniają, że co drugi polski tata poświęca swoim dzieciom zaledwie jedną godzinę w tygodniu. Zatem dziennie spędza on aktywnie ze swoimi pociechami nie więcej niż osiem minut. To strasznie smutne – mówi ojciec trójki chłopaków. – Sam



ZDJEŃCA ARCHIWUM PRYWATNE ROBERTA KOŚCIUSZKI

Tata Robert, mama Joanna i trójka wojowników: Tomasz, Michał i Jasiek
Z LEWEJ: Książki Roberta Kościuszki mówią o Bożych sprawach. Więcej o nich na www.wojownik.info



wiem, ile trzeba się napracować, aby utrzymać 5-osobową rodzinę. Wszyscy gnamy coraz szybciej, ale w tym pędzie możemy stracić to, co najważniejsze – nasze rodziny – dodaje. Jak podkreśla, sam dobrze wie, co to znaczy wrócić z pracy do domu, marząc tylko o późnym obiedzie i ulubionej kanapie. Doskonale zna te nieśmiałe dziecięce spojrzenia, w których czytelnice jest jedno pytanie: „Tato, pobawisz się ze mną?”. Co zrobić, kiedy ojciec nie ma już siły na nic, nie mówiąc o ciekawych zabawowych pomysłach... Robert Kościuszko spieszy na ratunek ojcom targanym wyrzutami sumienia. Odwiedza kolejne parafie i podczas niedzielnych Eucharystii w krótkim świadectwie przedstawia projekt zatytułowany: „Każdy tata czyta dzieciom”. Tak trafił m.in. do zielonogórskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. – Wystarczy wziąć dobrą książkę i przeczytać ją dziecku przed zaśnięciem, a pociechy same rozwiną rozmowę, a ciekawe i ważne tematy związane z książką – wyjaśnia au-

tor i zapewnia: – Słyszałem nawet o „starych koniach” – gimnazjalistach, którzy w łóżku chętnie słuchali czytającego taty, bo on lubił spędzać z nimi ten czas.

Bóg nie jest nudny

Te 20 minut z książką może okazać się czasem bramą do własnego dziecka, jego myśli, odczuć, lęków i marzeń. To może być też dobra okazja do rozmowy o Bogu. – Wśród dzieci i młodzieży mówi się coraz częściej, że Bóg jest nudziarzem i szkoda dla Niego czasu. Lepiej obejrzeć jakiś filmik na DVD, za-

grać w jakąś grę czy posurfować po internecie. Jednak ja mówię: jest wręcz przeciwnie! – twierdzi Robert Kościuszko i przekonuje: – Bóg jest Stwórcą porywającej przygody i często gra w niej główną rolę. O takim właśnie Bogu zawsze chciałem opowiadać.

I to właśnie robi, bo książki Roberta Kościuszki pełne są Bożych spraw. Ale nie tracą nudą. Wręcz przeciwnie, mają smak przygody.

„Eleazarze! Kim ty naprawdę jesteś? Czy jesteś człowiekiem? Eleazar uśmiechnął się. Sprawiał wrażenie, jakby wyczekiwał, aż padnie to pytanie. Wydawał się zadowolony z tego, że chłopiec chce poznać go lepiej. Przez chwilę patrzył w milczeniu Tomkowi prosto w oczy, jakby przymierzał się do wyjawienia niezwykłego sekretu. W końcu rzekł: – Nie! Nie jestem człowiekiem! – tu ponownie zrobił przerwę, aby zebrać myśli i najlepiej to wyjaśnić. – Mówiłem ci już, że pochodzę z innego świata...” – To anioł – krzyknęły jednocześnie podekscytowane dzieci, siadając na pościeli. – Tak, to anioł – przytaknęła mama. – A ja też mam takiego anioła jak ten Tomek? – dociekał chłopiec. – A jak się codziennie modlicie? Przecież do swoich własnych Aniołów Stróżów – wyjaśniała mama. – O kurcze! – sapnął chłopczyk. – I co dalej? – zagadnął. – Dalej przeczyta wam tata, ale dopiero jutro – odpowiedziała mama, gasząc światło. ■

Kościuszko o sobie



– Urodziłem się w Bydgoszczy. Mam żonę i trójkę synów. Mieszkamy w Warszawie. Zawsze chciałem opowiadać o Bogu i nie potrafiłem żyć bez słowa Bożego. Miłość do Biblii zaszczylił we mnie rodzice, a później wręcz szukałem wspólnot czy ruchów rozmiłowanych w słowie Bożym i uczestniczącym

w kursach rozważania Pisma Świętego. Cztery lata temu za namową dzieci i żony zacząłem pisać pierwszą część „Wojownika Trzech Świątów”. Pisanie zajęło mi dwa lata. Drugą część napisałem w rok, a trzecią w siedem miesięcy. Chyba dochodzę do pewnej wprawy. Ha, ha!

Mimo że mieszkam w Warszawie, moje życie związało się ze Wspólnotą św. Tymoteusza w Gubinie. Siedem lat temu pojechałem pierwszy raz na Przystanek Jezus. Byłem pod wrażeniem nauczania i osoby biskupa Edwarda Dajczaka. On jest prawdziwym Bożym wojownikiem. Moje serce zostało porwane przez tamtą wielką ewangelizację. W pewnym momencie zachęcono mnie, bym został członkiem Wspólnoty św. Tymoteusza. Obecnie jestem członkiem zarządu stowarzyszenia i jednocześnie rzecznikiem prasowym Przystanku Jezus. To dla mnie wielki zaszczyt.

Trwa nabór na teologię

Życiowa nauka

Z wicedyrektorem Instytutu Filozoficzno-Teologicznego **ks. dr. hab. Andrzejem Dragułą** rozmawia Krzysztof Król.

KRZYSZTOF KRÓL: Po co człowiekowi teologia?

Ks. ANDRZEJ DRAGUŁA: – Teologia jest nauką wyjątkowo życiową. To nie jest wiedza czysto akademicka, ale wiedza, która wpływa na nasze życie. Jest istotnym narzędziem naszej wiary. Każdy z nas w jakiś sposób uprawia teologię, gdy mówi o swojej wierze czy o Bogu. Studia pozwalają na to, by o naszej wierze umieć mówić w sposób logiczny i przekonujący. Oczywiście jest także wyjątkowo fascynującą dziedziną wiedzy, którą można studiować po prostu z chęci jej poznania.



KRZYSZTOF KRÓL

Dla kogo więc te studia?

– Teologia jest dla wszystkich. Dla tych, którzy będą chcieli podjąć pracę jako katecheci; dla tych, którzy mają pragnienie głębszego zaangażowania się w życie Kościoła jako ludzie świeccy świadomi swej wiary i odpowiedzialności; wreszcie dla tych, którzy chcą lepiej zrozumieć swoją wiarę. Poza tym teologia jest taką dziedziną, która przydaje się także wtedy, gdy kariera zawodowa toczy się zupełnie innym torem.

Co oferuje Instytut Filozoficzno-Teologiczny?

– Proponuje 5-letnie studia magisterskie na kierunku teologia. Studia te są prowadzone w ramach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Często spotykam się z przekonaniem, że my oferujemy jakieś kursy teologiczne, ewentualnie dokształcanie dla katechetów, a nie prawdziwe studia. Studia w instytucie to rzeczywiste studia uniwersyteckie w zakresie teologii. Specyfiką naszych studiów jest ich kameralny charakter – cała uczelnia to niecałe 100 osób – ale właśnie to pozwala na lepszy kontakt ze studentami. Poza tym instytut dysponuje bogatą biblioteką, a ofertę naukową poszerza przez wykłady monograficzne z dziedzin

pokrewnych. Wielu naszych studentów łączy teologię ze studiami na innych kierunkach Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Po teologii można być tylko katechetą?

– Nie wszyscy chętni decydują się na studia u nas, aby potem opierać na nich swoją pracę zawodową. Oczywiście część z nich podejmuje pracę jako katecheci. Po ukończeniu innych kierunków studiów czy także studiów podyplomowych zaczynają naukę innych przedmiotów, np. historii. Wśród naszych absolwentów – prócz katechetów i nauczycieli – są wykładowcy akademicy, strażak zawodowy, siostry zakonne, pracownicy socjalni. Wszyscy w jakiś sposób wykorzystują wiedzę zdobytą na studiach. ■

Studia w IFT

II nabór – od 9 lipca do 1 sierpnia
 III nabór – od 6 sierpnia do 29 sierpnia
 Szczegółowe informacje:
 Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein
 ul. Bułgarska 30
 65-647 Zielona Góra
 tel. 68 458 25 70
www.teologia.edu.pl

Teologia w moim życiu



MAGDALENA SZALPUĆ, STUDENTKA II ROKU

– O studiowaniu teologii myślałam od zawsze, ale ze względów praktycznych wybrałam kierunek studiów w moim miejscu zamieszkania, czyli ochronę środowiska w Collegium Polonicum w Słubicach. Później były studia uzupełniające o specjalności biotechnologia molekularna. Nigdy jednak nie pracowałam w zawodzie. Obecnie od dwóch lat jestem organistką w mojej parafii w Nietkowicach i doskonale swoje umiejętności na studium organistowskim, ale znalazłam też nieco czasu na spełnienie marzenia o teologii. Nie wiem, czy wykorzystam ją, pracując jako katecheta, ale na pewno pomoże mi ona w pracy z dziećmi i młodzieżą przy parafii, a przede wszystkim w ugruntowaniu swojej wiary i zrozumieniu wielu spraw.



PIOTR PALCZYŃSKI, ABSOLWENT

– Wybór kierunku studiów to w moim przypadku sprawa dosyć przypadkowa. Natomiast gdy rozpocząłem naukę na dobre, teologia okazała się wspaniałą przygodą, fascynującą ze względu na powagę zadawanych przez nią pytań oraz niemożliwość odnalezienia wszystkich odpowiedzi. Wśród teologicznych dyscyplin każdy znajdzie coś dla siebie, coś, co pozwoli rozwinąć swoje zainteresowania, a czasem nawet złapać bakcyła na całe życie. Warto podjąć trud studiowania teologii, gdyż oprócz wiedzy czysto teologicznej daje ona również obycie wśród innych dyscyplin naukowych – można swobodnie i bez kompleksów zabierać stanowisko w kwestiach społecznych, sprawach etycznych czy problemach natury egzystencjalno-filozoficznej.



AGNIESZKA I PRZEMYSŁAW GLAZEROWIE, STUDENCI V ROKU

– Wybraliśmy teologię, bo to kierunek, który może być fundamentem pozwalającym oprzeć na nim swoje dorosłe życie. Poza tym zawsze chcieliśmy to studiować. Te studia to kopalnia wiedzy, przede wszystkim w sytuacji, gdy ktoś zwraca się do nas z prośbą o pomoc w zrozumieniu kwestii moralnych albo gdy pojawiają się u niego innego rodzaju wątpliwości. Ta wiedza nam samym również pomaga w podejmowaniu pewnych decyzji. Kiedy wybrać teologię? Przede wszystkim wtedy, kiedy nas to interesuje. Niczego nie można studiować z przymusu, bo żaden z tego pożytek. A czasami warto też wybrać ten kierunek dla samego siebie, aby móc rozwinąć się duchowo i intelektualnie.

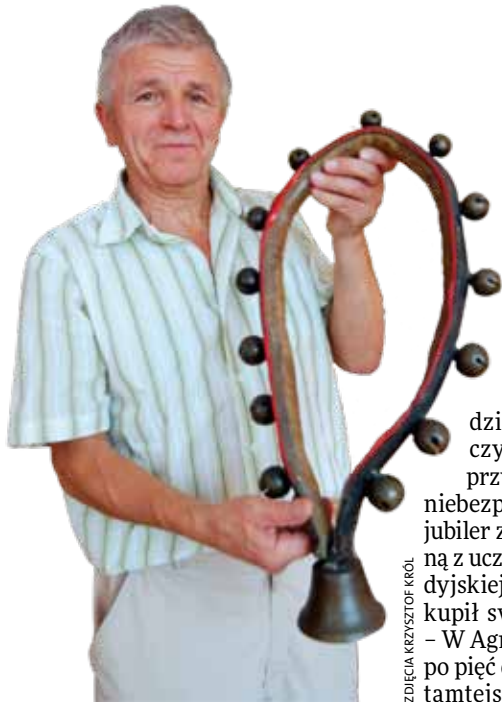


ELŻBIETA KOZAKIEWICZ, TEGOROCZNA ABSOLWENTKA

– Podjęłam studia na teologii, bo chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o Bogu, poznać historię Kościoła. Decyzja o studiowaniu zapadła na jednym z kursów ewangelizacyjnych Szkoły Nowej Ewangelizacji. Stwierdziłam, że jako osoba prowadząca kursy powinnam posiadać trochę szerszą wiedzę z zakresu teologii, no i stało się. Jan Paweł II w encyklice „Fides et ratio” pisał, że „wiera i rozum są jak dwa skrzydła...”. Żeby lecieć, musisz machać obydwojma. Ten sam człowiek, notabene wielki teolog, pokazał, że teologię należy studiować na kolanach. A czasami jest tak, że im więcej wiesz, tym trudniej te kolana zgiąć. Dlatego w teologii trzeba dużo pokory...

To jest ich konik

Dźwięki świata



ZDJEŃIA KRZYSZTOF KRÓL

Jedni z podróży przywożą kamienie, inni muszelki, a jeszcze inni widokówki. **A jemu w duszy „dzwoni” coś innego...**

Przy okazji podróży szuka dzwoneczków. Ich dźwięk towarzyszy mu od dzieciństwa. Zaczęło się od małego dzwoneczka przyczepionego do sanek. – Gdy zimą w Sierpcu wyruszałem na pobliskie górkę, mama zawsze wiedziała, gdzie jestem – wspomina Marian Łysakowski. – Potem już w Zielonej Górze zawiesiłem go na haku przy drzwiach, aby chora wówczas mama, ciągnąc za sznurek w swoim pokoju, mogła nas z bratem przywołać w razie potrzeby – kontynuuje. To był pierwszy dzwonek w kolekcji. Pewnie nie byłoby innych, gdyby nie podróże, które fascynowały zielonogórzanina od najmłodszych lat. W trakcie studiów pedagogicznych Marian Łysakowski z Zielonej Góry zrobił kurs pilota wycieczek. W 1976 roku zdał egzamin. Dwa lata potem czekał go chrzest bojowy. – Poprowadziłem dziewięćosobową trampingową wyprawę do Indii, tzn. nie lecieliśmy

samolotem do Delhi, ale dostaliśmy się tam łądem. W podróży spędziliśmy 40 dni – tłumaczy. – Mieliliśmy mnóstwo przygód po drodze. Niektóre niebezpieczne, np. wtedy kiedy jubiler z Kabulu chciał kupić jedną z uczestniczek – dodaje. Na indyjskiej wyprawie pan Marian kupił swoje pierwsze dzwonki. – W Agrze kupiec chciał za każdy po pięć dolarów. Oczywiście, jak tamtejszy

zwyczaj



Dzwon w tradycji i kulturze chrześcijańskiej zawsze był wyjątkowy. – Dzwon to głos Boga – mówi Marian Łysakowski
POWYŻEJ: W kolekcji Mariana Łysakowskiego znajdziemy też janczary, czyli instrument muzyczny. Klasyczny sposób ich użycia polegał na przywiązaniu do końskiej uprzęży
PONIŻEJ Z LEWEJ: Dzwonek hotelowy

nakazuje, targowałem się. Po 20 minutach zapłaciłem za wszystkie półtora dolara – wspomina.

Podróżnik, przewodnik turystyczny, wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie i członek Parafialnej Rady Duszpasterskiej przy kościele

pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w swojej kolekcji ma przeszło 600 różnego rodzaju dzwoneczków z 56 krajów. – Z moich licznych podróży przywożę wiele oryginalnych dzwoneczków z Azji, Stanów Zjednoczonych Ameryki i oczywiście Europy – wyjaśnia zielonogórzanin. – Pomocnikami w zbieraniu dzwoneczków są też moja żona, mój syn, który też jest pilotem wycieczek, oraz znajomi – dodaje.

W swojej kolekcji ma dzwonki mosiężne, miedziane, ceramiczne, drewniane, a nawet wiklinowe. Najcenniejsza dla podróżnika jest replika dzwonu papieskiego z brązu, który powstał z inicjatywy Jana Pawła II. Pięciotonowy oryginał obwieścił światu początek trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa. – Z jednej strony umieszczono płaskorzeźbę Jana Pawła II otwierającego Święte Drzwi, a z drugiej herb papieski – tłumaczy.

Zielonogórzanin nie tylko kolekcjonuje dzwonki, ale też używa ich na co dzień. Są one nie tylko na jego drzwiach i przy rowerze, na którym uwielbia jeździć, ale jeden towarzyszy mu podczas każdej wycieczki. – Pewnego razu przed wyjazdem do Włoch powiedziałem wszystkim, że jeśli ktoś się zgubi, niech słucha dzwonka. Jeden pan powiedział, że nie jest baranem. Po powrocie pod-

szedł do mnie i przeprosił: „Gdyby nie dzwonek, tobym trzy razy się zgubił” – wspomina.

Pan Marian swoją pasją dzieli się z innymi. Prowadzi spotkania w szkołach domach kultury i bibliotekach. – To rodzaj gawędy. Opowiadamy dzieciom i młodzieży o swoich podróżach i kolekcjonowaniu dzwoneczków – wyjaśnia.

Były też wystawy m.in. w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, w Muzeum Etnograficznym w Ochli i PWSZ w Sulechowie. Po jednej z nich o pasji pana Mariana dowiedziała się cała Polska. Na zakończenie Teleexpressu prowadzący program Ma-

ciej Orłoś zaliczył zielonogórzanina do „Galerii ludzi pozytywnie zakręconych”. Marzenia pana Mariana na dalszą część życia nie różnią się zbyt od tego, co robi teraz. Chce być w dobrej kondycji, jeździć po świecie, poznawać nowych ludzi i dalej zbierać dzwonki. Ma jeszcze jedno: – Mój zbiór jest już bardzo bogaty, dlatego przysmyrzam się, żeby zrobić małe muzeum dzwoneczka...

Krzysztof Król

W czasie wolnym

Hobby, konik, pasja to ulubione zajęcie, traktowane amatorsko, jako osobiste zainteresowanie i źródło odprężenia. W wakacyjnym cyklu chcemy odwiedzić kilku naszych diecezjan i zobaczyć, co robią po pracy. Zwykle i niezwykle pasje to sposób nie tylko na nudę, ale także na własny rozwój.



Dzwonek czterech Ewangelistów
PONIŻEJ Z PRAWY: Nawet św. Jakub ma swój dzwonek



Kolorowy dzwonek z Jordanii

PANORAMA PARAFII pw. św. Jana Chrzciciela w Złotniku

Tu żyją górale

„Zostawili Bukowinę,
która dotąd żywała.
I wrócili do ojczyzny,
aby znów przytuliła”
– śpiewają górale
czadecy ze Złotnika.

**Na Ziemi Odzyskane
przywieźli swoją
tradycję i wiarę.**

Złotnik jest jednym z największych w Polsce skupisk górali czadecy, którzy po wojnie musieli opuścić teren Bukowiny (obecnie Rumunia). W wiosce osiedlili się głównie mieszkańcy Nowego Słońca. O bukowińskich korzeniach przypominają im wiszące w parafialnym kościele m.in. drewniane anioły, rzeźby na ambonie i droga krzyżowa, które dotarły tu z nimi w pociągowych wagonach. Na Ziemi Zachodniej przywieźli jednak przede wszystkim przywiązanie do swoich zwyczajów i szacunek do wiary. Widać to do dziś.

Bukowińskie korzenie

Katarzyna Bryjak, tutejsza katecheta, swoje rodzinne korzenie ma właśnie na Bukowinie. O losach przodków napisała pracę magisterką. Opisuje w niej m.in. powojenny los górali czadecy, a także ich obrzędy i zwyczaje. „Na pierwszym miejscu zawsze stał Bóg, następnie drugi człowiek, uczono, więc szacunku, szczególnie w stosunku do osób starszych” – pisze autorka w swojej pracy. Rdzenne dziedzictwo kulturowe to dobry fundament do rozpoczęcia działalności zespołów folklorystycznych. Właśnie tutejszych górali czadecy najbardziej rozstawił zespół Dolina Nowego Słońca, który od 1984 roku prowadzi Wiktor i Jadwiga Bryjakowie. Jeżdżą z koncertami po całej Polsce, ale nie zapominają też o swojej parafii. Śpiewają w czasie uroczystości kościelnych i na odpuszcie.

Zachodnia terazniejszość

Parafię tworzą Złotnik i Lubomyśl. To piękne i zadbane wsie. I choć ziemie tu nie najlepsze, to w samym Złotniku na 900 miesz-



ARCHIWUM PARAFII W ZŁOTNIKU



MAGDALENA KOZIEŁ

Co roku właśnie na koniach parafianie witają i odprowadzają pielgrzymkę prowadzoną przez siostry elżbietanki, która przechodzi przez Złotnik na początku lipca

U GÓR: Zespół Dolina Nowego Słońca rok temu świętował 25-lecie. Należą do niego dzieci i młodzież, potomkowie górali czadecy

kańców we wsi jest 19 kombajnów. Ludzie nie boją się pracy. Widać to po obejściach, ale i w czasie parafialnych inicjatyw. Jak choćby odpust z okazji św. Krzysztofa, w którego organizację włączają się zarówno rada sołecka, jak i strażacy, Parafialny Zespół Caritas, rada parafialna czy Koło Gospodyń Wiejskich. Dobłą współpracę widać też przy parafialnej stadninie, z której korzystają dzieci i młodzież. Organizowane są tu też wakacyjne obozy jeździeckie, w czasie których stadninie swoich koni użyczają tutejsi gospodarze. Tej parafialnej inicjatywy nie mogą nachwalić się przede wszystkim młodzi. Nie odstrasza

ich to, że przy zwierzętach trzeba się napracować. – Czyszczenie, karmienie i sprzątanie to dla mnie sama przyjemność – mówi Kamil Markulak, który uwielbia jeździć na Fionie. Jego kolega Adrian Kachel lubi klacz Majkę i długie przejażdżki. – Teraz byliśmy na koniach nad wodą w Gryżcach, a zimą robimy kuligi na mnóstwo sań – relacjonuje chłopiec.

**Magdalena
Kozieł**



**Zapraszamy
na Msze św.
niedzielne:**

Złotnik – **8.00, 11.30**
Lubomyśl – **9.30**

Zdaniem proboszcza



– W parafii jest wielu takich, którzy mają mocną, typowo góralską wiarę. To ludzie

odpowiedzialni i pracowici. Kiedyś tutejsi mieszkańcy żyli tylko z ziemi. Dzisiaj też ją uprawiają, ale wiadomo, że aby się z niej utrzymać, to trzeba mieć około 40 ha. Dlatego często oprócz pracy na roli podejmują też inne zajęcia. Mamy pod opieką dwa kościoły w Złotniku i w Lubomyślu. Prace remontowe rozpoczęli tam poprzedni proboszczowie ks. Andrzej Tomkowski i zmarły ks. Władysław Hejmej. W ubiegłym roku w kościele w Złotniku wyremontowaliśmy schody i chór. Obecnie naprawiany jest narożnik po źle położonym dachu. Fundusze na remonty kościołów zbierane są przez ludzi w składkach oraz podczas festynu organizowanego na wspomnienie św. Krzysztofa. W tym roku też tak będzie, ale część z funduszy przeznaczonych zostanie na rzecz biblioteki wiejskiej. Każda z grup parafialnych chętnie się angażuje w życie parafii. Schola śpiewa na niedzielnej liturgii, PZC wspomaga ubogich i organizuje wyjazdy dla dzieci, a panie z Żywego Różańca przed Mszą św. prowadzą Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Nad podejmowanymi inicjatywami czuwa Parafialna Rada Duszpasterska.

Ks. Ireneusz Semkło

Urodził się w 1965 r. w Skwierzynie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1991 r. Jako wikariusz pracował w Krośnie Odr., Torzymiu, Gorzowie Wlkp., Sulęcinie i Głogowie. Od 2008 r. jest proboszczem w Złotniku.